

Zdzisław Pruss
Jerzy Sulima-Kamiński

M-7

7A

"Myszy pod miotłą"

/ Z cyklu: "Opowieści z dreszczykiem. /

RA.
[Handwritten signature]

Muzyka z radia.

On: - Zgaś to radio!

Ona: - Może tylko sciszę...

On: - Nie. Zgaś!

Ona: /wyłącza radio/ - No to zagramy w kości. W ten mój najnow-
wszy system z jedynką.

On: - Codziennie wymyślasz jakiś nowy system, mnie się już
wszystkie pomieszały.

Ona: - Ale ten z jedynką jest rewelacyjny. A że ty przegrałeś...
Dzisiaj możesz wygrać. Uważaj... /rzuca kostki / rrraz..
dwa... sześć... pię-... - i jedynki nie ma... I byś wygrał.
Teraz ty.

On: - Daj mi spokój.

Ona: - Nie chcesz? To ja rzucę za ciebie. Lewa ręka będzie two-
ją ręką. Prawa moja. A ty tylko notuj. Uważaj... /rzuca/

On: - Może się przejdziemy?

Ona: - Jeszcze trochę poczekajmy, jeszcze za jasno... sześć...
cztery... Jeden!

On: - Gdzie jedynka? Nie ma żadnej jedynki...

Ona: - Nie ma? O, przepraszam... A z której ręki rzucałam? Z twojej, czy z mojej...?

/cisza /

Ona: - Dlaczego jesteś taki znudzony? Wiesz co? Wymyślę ciekawy system. Na przykład szóstka, czwórka i dwójka, to będzie....

On: - Włącz lepiej radio.

Ona: - Nie, radia nie chcę. Ty sobie poczytaj gazetę, ja sobie też poczytam gazetę... i będziemy sobie ładnie cicho czytać gazety...

/ cisza /

On: - Zaczynam się już w tym wszystkim gubić. Wiesz, na czym się złapałem? Na tym, że nawet wtedy gdy idę sam, to prze-mykam się pod ścianami, jak złodziej, i wydaje mi się, że wszyscy na mnie patrzą. Albo dzisiaj! Zamiast wracać, jak zawsze, najkrótszą drogą, to ja, wyobraź sobie, to ja gdzieś chyłkiem, bokami...

Ona: - No dobrze, ale dlaczego? No ja nie rozumiem...?

On: - W tym cała tragedia że nie rozumiesz. Nie rozumiesz najprostszych rzeczy. Jak ty się, dziewczyno, na studia dostałaś? Przedwczoraj koniecznie chcieli się do mnie koledzy na brydża wprosić. Graliśmy ~~xxx~~ co dwa tygodnie, a teraz od miesiąca ani razu. Więc mówię, kręcę: matka przyjechała, rozchorowała się, leży u mnie, nie można. I się rozniosło. Dzisiaj, proszę, miłosierna panna ekonomistka, przyniosła mi te oto kropelki. Bo niby jej mamusia też chorowała i kropelki pomogły... Tylko patrzeć jak się mamusia zaczyna odwiedzać z kwiatkami. Proszę, tu są te krople dla mojej chorej mamusi...

Ona: /śmieje się /

On: - A ty nic, ty się ciągle tylko śmiejesz. Chyba nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji. Przecież chyba sama czujesz się u mnie jak więzień?

Ona: - Wcale nie. Przyniosłam książki, mogę się uczyć, nie ~~mx~~ nudzę się i jest mi z tobą tutaj dobrze. Dlaczego "więzień"? Czasami sobie wieczorem nawet wychodzimy... a ty jesteś taki przewrażliwiony..

On: - Dziewczyno! Ja, przewrażliwiony...

Ona: - No to dlaczego boisz się jeździć ze mną za miasto samochodem? No? Trzy kroki z bramy do wozu, guzik by nas kto zobaczył.

On: - Albo jesteś bezgranicznie naiwna, albo mówisz mi na złość. Już sam nie wiem co o tobie myśleć. Za miasto samochodem! Żeby jechać za miasto, trzeba wpierw jechać p r z e z miastem. To przecież nie Warszawa, a ładny towar w ładnym opakowaniu tym bardziej rzuca się w oczy.

Ona: - Nie jestem żaden towar.

On: - Tak tylko mówię.

/ dzwonek /

Ona: - O tej godzinie? Kto?!

On: - Jazda, do kuchni!

Ona: - Ale jak... tak? Nakrycia trzeba sprzątnąć...!

On: - Szybko, szybko...

Ona: - A może nie otworzymy?

On: - Zgaś światło!

Ona: - I tak już widział... /gasi/

On: - My... jak te myszy pod miotką....

/ cisza /

Ona: - Pewnie już sobie poszedł...

On: - Ale kto to mógł być?

/ cisza /

Ona: /czuli się/ - Widzisz, wszystko przeze mnie...

On: - Daj spokój... sama dobrze wiesz, jak się cieszyłem, kiedy do mnie przyjechałaś. Przecież chcemy być razem... i będziemy razem. Ale zrozum, wpi^erw studia. Twoje studia są najważniejsze. Nie tylko dla ciebie, dla twego dobra, ale i dla mnie, a nawet dla twojego ojca.

Ona: - Czy ja nie studiuję?

On: - Od miesiąca nie byłaś na zajęciach.

Ona: - Jakie tam zajęcia na fil^ologii...

On: - A wykłady? A ćwiczenia?

Ona: - Koleżanki notują za mnie wykłady to sobie przepiszę. A książki mam tutaj i czytam...

On: - Nie mogłabyś tego robić na miejscu, w akademiku? To jedno. A drugie: skoro już tutaj jesteś, to dlaczego nie odwiedzasz twojego ojca? Wiesz, że jest po zawale.

Ona: - Właśnie dlatego, ^Ynie nie rozumiesz! A tyle razy już ci mówiłam...

On: - Rzeczywiście, po tak długim czasie, byłoby to może nawet niezręcznie... Czy ja wiem, może cię ktoś widział i ojcu doniósł? W każdym razie trzeba z tą niejasną sytuacją skoń-

Ostatecznie! Musisz wrócić na studia i zobaczysz, wtedy wszystko się inaczej potoczy. O, wtedy to ~~ka~~ tak, wtedy będę do ciebie przyjeżdżał samochodem. Oficjalnie.

Ona: - Chcesz się mnie pozbyć, zawadzam ^{ci} ~~tabie~~...

On: - Głuptasie. Czy nie wiesz, czy nie pamiętasz, jak ustaliliśmy z ojcem? Skończysz trzeci rok studiów i pobierzemy się.

Ona: - Po trzecim roku! Miesiąc studiuje, i po trzecim roku...!
/płacze /

On: - Czas szybko zleci, zobaczysz. A teraz przebierz się. Jest już ciemno, ~~wyj~~ wymknijemy się ostrożnie na spacer.

Ona: - W czym mam pójść?

On: - Ubierz się w coś takiego, żeby się nie rzucało w oczy.

/dzwonek /

Ona: - Znowu...?!

On: - Teraz muszę otworzyć, na pewno światło zobaczył jak był, jeszcze będzie coś podejrzewać...

Ona: - Poczekaj... /krząta się/

On: - A kosmetyczka? Szybko, do kuchni...

/otwiera drzwi /

Ojciec: - Dobry wieczór. Czy można na chwilę..?

On: - Proszę... oczywiście... nigdy bym się pana nie spodziewał... Przepraszam, że taki tu bałagan...

Ojciec: - ~~He~~ Ja tylko na moment... chciałem się tylko zapytać...

On: - Proszę, niech pan siada.

Ojciec: - Dziękuję. Dawno u pana nie byłem... Ale też parny wieczór dzisiaj mamy...

/cisza /

Ojciec: - Ja dzisiaj już raz tutaj byłem...

On: - Tak? Możliwe, wyszedłem na sekundkę...

Ojciec: - Co pan mówi? Ja stałem w bramie, mówię sobie, poczekam... Tylko jak ja mogłem pana ^{nie} zauważyć...?

on: - Zauważyć...? Nie, co ja mówię. Spałem. Wczoraj wychodziłem, a dzisiaj nie, dzisiaj spałem... Może herbaty?

Ojciec: - A co z Bożenką?

On: - Albo kawy?

Ojciec: - Dziękuję, nie. A Bożenka? Nie pisze do pana Bożenka, co? Może pisze?

On: - Bożenka...? A tak, pisała... raz pisała...

Ojciec: - To co ona tak? A do mnie dlaczego nie pisze? Do ojca?

On: - Pisze, że ma dużo pracy. Ale kazała pana pozdrowić, tylko, że wie pan, jak to jest. Chciałem przekazać, ale ja-koś zleciało... Krępowalem się.

Ojciec: - Skrupuły na bok, chłopcze. Nie jesteśmy sobie obcy ^{ludzie}. A w przyszłości, to myślę że już w ogóle... Wie pan, bo ja mam właściwie problem... Nie, no Bożenka nie musi pisać do mnie co tydzień, nie wymagam. Ale te pieniądze...

On: - Pieniądze? Jakie?

Ojciec: - No, ~~wysłałem~~ ^{wysłałem} jej pieniądze, żeby miała. I wie pan co? Przekaz wrócił! "Adresat nieznany"! A przecież podałem dokładnie jak trzeba. I miasto i ulicę i akademik. Co oni tam mają, panie, za porządki!

On: - Taki akademik ogromny... a Bożenę też jeszcze nikt pewnie nie zna...

Ojciec: - Iiii tam, panie, bałagan i tyle. Albo też coś się stało, bo ja wiem...

On: - Co się miało stać, proszę pana...

Ojciec: - A co ona do pana napisała? Konkretnie? Co? Przepraszam za niedelikatność.

On: - Wie pan, jak to dziewczyna...

Ojciec: - Mnie nie obchodzi co ona do pana pisała jako dziewczyny. Ja chcę wiedzieć, co ona pisała jako moja Bożena. Te wasze sprawy mnie nie obchodzą. Jak jej tam jest, gdzie śpi, czy dostała stołówkę i tak dalej, o te rzeczy tylko mi ~~nie~~ ^{nie} ~~chodzi~~ ^{chodzi}.

On: - Tak dokładnie to ona nie pisała. Ogólnie.

Ojciec: - No widzi pan, ogólnie! Niech się pan wczuje w moje położenie. Ja jestem, panie, po zawale, a już trzecia noc jak nie mogę spać. No bo się denerwuję, różnie to bywa. Dziewczyna ambitna, skarżyć się nie lubi. A może jej tam źle?

On: - Nie sędzę... da sobie radę...

Ojciec: - Pan tak mówi. Ja pana bardzo przepraszam... Proszę nie wziąć mi za złe... to połączenie jest takie niewygodne, z tymi przesiadkami... A ja te upały tak źle znoszę... Nie pojechałby pan do Bożenki samochodem? Co? I mnie zabrał?

On: - Chętnie... tylko... kiedy?

Ojciec: - Jutro niedziela. Pan ma czas, ja mam czas...

On: - J_utro? A może by...

Ojciec: - Ja mogę tylko jutro. I dla niej też lepiej w niedzielę. Przynajmniej nauki nie przerwie.

On: - A jak ona właśnie jutro przyjedzie?

Ojciec: - Nie przyjedzie bo nie ma za co. Skąd ma wziąć na podróż?

On: - A może ja ją sam przywiozę? Raniutko bym wyjechał, po południu bylibyśmy tutaj...

Ojciec: - Jak to? W jednym dniu ^a tam i z powrotem? I jak długo by tutaj była? Dwie, trzy godzinki? Nie, to ona by sobie nie wypoczęła w niedzielę...

On: - Mogłaby zostać jeden dzień...

Ojciec: - O, co to, to nie! Nie można odciągać dziecka od nauki. Od jednego dnia by się zaczęło, a nie wiem na ilu by się skończyło. Ona wie, że do piero na święta ma przyjechać. A w niedziele ma wypoczywać. Więc jak z tym jutrem? O której?

On: /kalkuluje / - No... nie wcześniej niż o jakiejś dziewiątej.

Ojciec: - Czy to nie za późno? O siódmej, raczej, chłodek...

On: - Powiedzmy o ~~xx~~ wpół do dziewiątej.

Ojciec: - No to dobrze, kamień z serca... polecę, przyszykuje się. Ja tak na wszelki wypadek będę już o ósmej...

On: - Świetnie...

Ojciec: - Jestem panu bardzo wdzięczny. Do jutra.

On: - Nie, nie! Nie tędy! To są drzwi do kuchni! Tędy...

Ojciec: - Rzeczywiście, pomyliło mi się, przepraszam, do widzenia, do jutra... To się Bożenka ucieszy, jak nas zobaczy...

/zamyka za nim drzwi /

Ona: - I co teraz? ~~zrobimy~~ Co? Coś ty najlepszego zrobisz...!

On: - Ja?! Jedyne wyjście: wsiądziesz za godzinę do pociągu i pojedziesz. A my będziemy tam gdzieś w południe. Zdażysz, nikt się nie dowie...

Ona: - Coś ty zrobisz, coś ty ~~zrobisz~~ zrobisz....!

On: - Czy to coś tak strasznego pojechać nocą pociągiem?

Ona: - Nie o to chodzi, nie o to... bo ty nic nie wiesz... nic, nic...

On: - Czego znowu nie wiem?!

Ona: - Nie wiesz... nic... bo ja tobie o tym wszystkim... jak przyjechałam... zapomniałam... nie, nie zapomniałam... nie chciałam powiedzieć... Bo ja... że ja... się na żadne studia... nie dostałam i... i .../placze/

---ooOoo---